

Bajkowe życie

Pewnie nie raz każdy z Was zastanawiał się, jak by nam się żyło, gdybyśmy umieli czarować. Oczywiście łatwiej, co udowodnił nam na przykład Harry Potter i jego kumple czarodzieje. Zamiast walczyć z przepaloną żarówką by sobie człowiek powiedział *Lumos!* I wygenerował światło z różdżki. Albo jakby się do niego jakiś dresiarz na osiedlu rzucał, to wystarczyłoby wyczarować świetlistego *Patronusa*. Gary w zlewie? Żaden problem – szybkie zaklęcie i wszystko zmywa się samo. Do pewnego stopnia sprzęty typu zmywarka zastępują nam magię, ale tylko do pewnego. Niech pierwszy kamieniem rzuci ten, kto nie toczył wojny domowej o to, kto powyciąga i poodkłada na miejsce czyste talerze. A jakby różdżka była, to – siup! – szybkie machnięcie i wszystko samo grzecznie szybuje do szafek.

Czyli ustaliśmy, że sprzęty domowe jak zmywarka czy pralka są czymś w rodzaju połowicznej magii. Co sprytniejsi wyczarowali sobie, w celu uzupełnienia owej magii, panie do pomocy, ale użyli zaklęcia *EXTRAPIENIĄDZUS WYDANOS!* Nie każdy je opanował, więc wracamy do punktu wyjścia.

Czyli do tego, jakby to było, gdyby była magia i za jej pomocą rozwiązywałyby się wszystkie problemy. I co najważniejsze – jakby się to sprawdziło w naszym pięknym kraju.

Bo w Anglii to wiemy. Banda młodocianych czarodziejów szła na dworzec kolejowy, rozpędzali się i szarżując słup przenosili się na peron 9 $\frac{3}{4}$. Potem wsiadali w pociąg, który odwoził ich do szkoły z internatem, gdzie mieli różne ciekawe przygody z przewagą niebezpiecznych, a ich rodzice zajmowali się swoimi sprawami i na prawie rok zapominali, że mają potomstwo. Wygodnie, elegancko i... w naszych realiach raczej nierealnie ☐

Czym więc zajmowaliby się czarodzieje nad Wisłą?

Ha! Na takie pytanie nikt chyba jeszcze nie odpowiedział, więc pozwólcie, że przedstawię Wam przykładowy dzień modelowej rodziny czarodziejów z naszych stron □

7.00

Mama czarodziejka otwiera jedno oko i nienawistnym spojrzeniem patrzy na zakłętego w budzik i wrednie gruchającego gołębia. Po omacku namierza różdżkę i celuje nią w paskudę.

– GRUCHANDO FINITO! – syczy i spala gołębia pojedynczą iskrą.

– Znów? – mamrocze jej mąż czarodziej podnosząc się niechętnie. – To już dziesiąty budzik w tym miesiącu, kochanie.

– Nie szkodzi! Na jego miejsce po dwadzieścia dziennie siedzi i paskudzi na balkonie – bagatelizuje małżonka i człapie do kuchni.

A w zlewie oczywiście stos nieumytych naczyń.

– VASA ABLUO! – mówi czarodziejka i naczynia grzecznie podrywają się do góry.

Kran się otwiera i roznosi się przeciągłe syknięcie. Znów awaria wody.

– Jasna cholera! – denerwuje się pani domu.

– Co tam? – krzyczy z kibelka jej mąż.

– Znowu wody nie ma!

– Cholera, nigdy nie byłem dobry z zakłęcia znikającego – szepcze czarodziej, nerwowo zerkając w czeluść muszli klozetowej.

7.30

– Szybciej dzieci! – pokrzykuje nerwowo do dwójki latorośli pani domu.

– Ale mamo! – protestuje syn. – Kanapka z serem? Nie lubię!

– To nie lub dalej! – fuka pan czarodziej. – Nic innego nie ma.

– Nie możesz czegoś wyczarować? – prosi córka. – Ja też nie lubię!

– Z lodówki tata nic nie wyczaruje, bo nic innego nie ma. Nie było kiedy pojechać do Tesco... – wtrąca się mama.

– No to z Tesco niech wyczaruje... – prosi syn.

– Zwariowałaś? – denerwuje się matka. – Chcesz, żeby ojca zamknęli?

– A poza tym nałożyli silne zaklęcia ochronne – mruczy ojciec popijając herbatę.

8.00

Po szczęśliwym wypchnięciu rodziny za drzwi, pani czarodziejka, siada z westchnieniem na kanapie. Uruchomiłaby pranie, ale wody oczywiście dalej nie ma. A może by tak rzucić zaklęcie odkurzające? Dywany niezbyt czyste. Tylko po co? Smog zaraz znów nasyfi w chałupie, a czego on nie załatwi to dzieci dobrudzą.

Czarodziejka idzie więc do kuchni i wyjmuje z lodówki garnek z resztą niedzielного rosołu. Stawia go na kuchence i wsuwa różdżkę pod pokrywkę.

– TRANSFORMATUS POMIDOROWA! – wygłasza zaklęcie i zadowolona z siebie wraca na kanapę.

Kolejnym zaklęciem włącza telewizor i przez następne cztery godziny gapi się w program "Czarowanie na śniadanie" zzymając się w duchu na zgrabne zdziury, które pląsają radośnie po

studiu. Cwaniary! Ciekawe, czy byłyby takie uroczę bez nielimitowanych zaklęć odmładzających fundowanych przez swoich bogatych czarodziejów.

12.00

Po wysłuchaniu ostatnich porad z programu, z których najbardziej jej się spodobało to zaklęcie natychmiastowo mrozące francuskiego szampana, czarodziejka podnosi się z kanapy i zaczyna szykować do wyjścia. Z braku kominka nie używa proszku fiuu, tylko teleportuje się z czwartego piętra na dół klatki schodowej, bo winda znów zepsuta.

Już na podwórku przeskakuje zgrabnie nad samoodśnieżającą szuflą czarodziejka dozorczy, którą ten puścił w ruch tydzień temu i zapomniał odwołać do piwnicy, mimo, że po śniegu chwilowo nie ma nawet śladu. Szufla gorliwie lata po podwórku z niemiłosiernym zgrzytem trąc o gołe chodniki.

Czarodziejka wzrusza ramionami i w ostatniej chwili uchyla się przed workiem ze śmieciami, który leniwa sąsiadka lewituje do śmietnika wprost z balkonu na trzecim piętrze.

– Niech pani trochę uważa, pani Nowakowa! – wrzeszczy ze złością czarodziejka i nie oglądając się na sąsiadkę, rusza szybkim marszem w stronę sklepu osiedlowego.

12.30

Kolejka do mięsa nie jest długa, ale wyjątkowo powoli idzie. Każda z kolejnych stojących w niej czarodziejek próbuje rzucać na wędliny zaklęcie TERMINUS OBJAWIS, a ekspedientka za każdym razem rzuca się z poświęceniem krzyżąc – PROTEGO!

Szczególnie w poniedziałki ma mnóstwo roboty. Od czasu, gdy w gazecie „Czarodziejka Polska” napisali, że supermarkety zatrudniają na weekendy bezrobotnych animagów, którzy transmutują przeterminowane mięso w produkty pełnowartościowe.

– Pani nie bierze kurczaka – szepcze do naszej czarodziejki

sąsiadka z kolejki. – Pani wie, co oni z tym robią?

– Co takiego?

– Szwagier jest...

– Animagiem? – wtrąca czarodziejka.

– A gdzie tam! Kierowcą w hurtowni jest. – macha ręką z lekceważeniem sąsiadka. – I mówił, że jak tym animagom nie udaje się zamienić starych udek w świeże, to transmutują to paskudztwo w żywe kurczaki, które potem na zapleczu... No wie pani..

Kobieta przeciąga znacząco palcem po szyi, a czarodziejka wzdraga się i wychodzi z kolejki. Kieruje się do działu z warzywami i bierze nieco przechodzone pieczarki. Dzisiaj na kolację będą zapiekanki.

– Pani nie bierze tych pieczarek! – krzyczy za nią szwagierka kierowcy z hurtowni. – To transmutowane domy Smerfów przeznaczone do rozbiórki!

Ale czarodziejka już jej nie słyszy. Podchodzi do kasy i przytyka różdżkę do sklepowego czytnika. Jej koniec rozżarza się na czerwono informując, że nastąpił debet. Oddycha z ulgą, gdy płatność jednak przechodzi i szybko zmierza w stronę apteki, żeby wykupić mężowi eliksir na reumatyzm.

– Pełnopłatnie czy z przepisu? – pyta magister czarodziejka.

– Z przepisu – mówi żona, lewitując w stronę okienka świstek od lekarza.

– ENEFZETIKS REFUNDO! – wygłasza farmaceutka stukając różdżką w receptę.

Z hałasem, niczym tabun dzikich koni, do domu wpadają dzieci. Czarodziejka sprawdza krany i z ulgą odnotowuje, że woda znów jest. Cichym pyknięciem podpala płomień pod pomidorówką i nastawia wodę w rondlu na makaron.

– Myć ręce, szybciutko! – zarządza.

– Oj mammo! – marudzi syn.

– Bez dyskusji!

– Mammo! – zaczyna skarżyć córka. – No on to koniecznie musi umyć!

– Zamknij się! – wrzeszczy synek.

– Mów!

– Bo jak wracaliśmy – referuje z przejęciem córka – to po drodze spotkaliśmy taki samochód pełen dresiarzy. I tam było tak głośno! I Stasiu wyjął różdżkę i...

– I co? – pyta złowieszczo matka.

– No i rzuciłem zakłęcie DISCOPOLUS FINITE – krzyczy z łazienki synek. – A oni wyleźli z samochodu, wyjęli różdżki i powiedzieli WBEJSBOLUS TRANSFORMAE!

– Matko Boska! – szepcze czarodziejka. – I co było dalej?

– No i im się te różdżki zamieniły w takie kije bejsbolowe... – wtrąca córka.

– To wiem – macha niecierpliwie ręką matka. – Co wyście zrobili, pytam?

– No Stasiu skierował różdżkę na trawnik i powiedział KUPA LEVIOSA! Bo myśmy chcieli ich psią kupą obrzucić, ale zakłęcie nie wyszło, więc...

– Więc co?

– No ręką rzucaliśmy a potem uciekliśmy... – wyjaśnia z łazienki Stasio.

– Czarodzieju w niebiosach, dzięki ci, że wodę włączyłeś – zwraca oczy do nieba czarodziejka.

17.30

– To się w głowie nie mieści – obwieszcza od drzwi czarodziej, stawiając teczkę na komodzie w przedpokoju. – Tłok dzisiaj był taki w ministerstwie, że kompletnie nie wyrabiałem się w pracy. To jest nienormalne!

– Biedaku! – użala się małżonka. – Co się stało właściwie?

– Trzy delegacje zagraniczne. – odpiera ponuro czarodziej. – I żeby wszystkie na raz! A skąd! Co zdążyłem zaczarować mopy, żeby wszystko wyczyściły, to następnii szli. A trzeba ci wiedzieć, że sam minister na centrum miasta zakłęcie śniegu rzucił, więc błoto porobili w ministerstwie straszliwe.

– Umyj ręce i chodź zaraz na kolację!

18.30

– Mamo? – zapytał synek – Dlaczego te pieczarki na zapiekankach są takie niebieskie?

– Daj matce spokój – ofuknął go czarodziej.

Usiadł na kanapie i włączył telewizor. Właśnie się zaczynały „Doniesienia z Ministerstwa”.

Czarodziejka w tym czasie zapędziła dzieci do wanny i wymuszając obietnicę, że dokładnie się wyszorują wyczarowała im w nagrodę niewielki wodotrysk lemoniady.

– To się we łbie nie mieści! – wrzasnął z pokoju czarodziej. – Im się powinno różdżki połamać!

– A którym? – zainteresowała się małżonka.

– Wszystkim! VUDOS! – wypowiedział zaklęcie.

Na stoliku pojawiła się butelka zmrożonej wódki. Rozsierdzony czarodziej polał sobie lufkę i dysząc nienawiścią spoglądał złowrogo w telewizor. Wypił zawartość i odszukał wzrokiem flaszkę.

– O nie! – zaprotestowała czarodziejka. – FINITO!

Butelka zniknęła, a czarodziej spojrział na nią z wyrzutem. Kumple nauczyli go interesującego zaklęcia FEMINE EVANESCO, które w tych okolicach lepiej działało w wersji ŻONOWYPARUS, ale pozostawała kwestia dzieci. Kochał je bardzo, a im ta kanalia była potrzebna jak tlen.

– PANTOFLUS PETRIFICUS TOTALUS – wyszeptał pokornie i podreptał do sypialni.

– No! – skomentowała z satysfakcją małżonka i odpaliła internetowy kurs latania na miotle dla początkujących.

Po podwórzu niósł się odgłos skrobiącego o chodnik plastiku. Dozorca nadal nie odwołał szufli do piwnicy.

...

Czarodziejka położyła się do łóżka. Zza ściany nadbiegały dźwięki wyjątkowo skocznej piosenki z nurtu disco polo. Kobieta poprawiła lokówki i wpiła w ścianę nienawistne spojrzenie.

– DISCOPOLUS FINITE! – wyszeptała. – I jeszcze KUPA LEVIOSA! Ha ha! Za mojego Staszka to KUPA LEVIOSA Z CAŁEGO OSIEDLA!

Wrzaski dobiegające z sąsiedniego mieszkania dodały jej otuchy i energii. Przyda się do jutrzejszego wyłapywania Smerfów, które masowo zbiegły z piekarnika.